

można



TYCODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego“

Rok 2

Gorzów, dn. 24–30 sierpnia 1947

Nr 33

OBRAZ MARYI

[Ciąg dalszy]

Jednakże życie Marianny i jej córki choć ubogie ale spokojne, rychło miało być wystawione na ciężkie próby. Pan Bóg doświadcza Swoich i zsyła na nich często wielkie strapienia. Szczęśliwy kto cierpi na tym świecie! w dniu ostatecznym większą od Pana nagrodę otrzyma. Otóż nadszedł ciężki rok: nieurodzaj był ogólny; zboże gradem zniszczone, łąki powodzią zalane, winnice zmarniały, wszystkie zbiory zginęły... A że zwykle po jednym nie-szczęściu drugie przychodzi, po tym lecie nieurodzajnym nastąpiła tak ostra zima, że najstarsi ludzie takich mrozów nie pamiętali. Nędza była po-

wszechna pomiędzy tymi nawet, co pierwej nieźle się mieli; a bogaci, niespokojni o przyszłość, bojąc się by im pieniędzy nie zabrakło, wszystkie roboty przerwali.

Marianna i jej córka, które, żyjąc z dnia na dzień, nigdy nie na jutro oszczędzić nie mogły, cudem Opatrzności Boskiej tę zimę przetrwały. Sprzedały swoją kozę, która tak im była potrzebną; ksiądz proboszcz przysłał im małą jałmużnę... ale jakże ta pomoc niedostateczną była! tak mało dobrodziejów, a tak wiele ubogich nędzarzy! Że nie

umarły z głodu, zawdzięczały to zapewne opiece Maryi, do której zaś nabożne były.



— Matko Boska! Opiekunko nasza! mówiła Iwonka; zachowaj moją matkę, nie daj nam umrzeć z głodu!

— Matko Boska! ucieczko nieszczęśliwych! mówiła Marianna, nie opuszczaj mojej córki! ona tak młoda, nie daj jej umrzeć z nędzy!

Nadeszła wiosna, a z nią nadzieja lepszej przyszłości ożywiła serca biednych kobiet. Iwonka znalazła znowu robotę; stara Marianna, biorąc się do kołowrotka, nie będzie miała rąk od zimna zdrętwiałych... Próżne nadzieje!... Pewnego dnia, gdy Iwonka poszła nazbierać kwiatów na wianek dla przyozdobienia obrazu Maryi, właściciel chatki, zamieszkiwanej przez wdowę, przyszedł do niej. Był to człowiek twardy, grubiański, który się ani Boga nie lękał, ani przed ludźmi nie wstydził.

Cóż to! rzecze do niej, termin opłaty już upłynął, a wy za komorne nie zapłaciłyście! Złe czasy były; a że ja nie mam pieniędzy, przychodzę, żebyście mnie dług oddały.

— Panie! rzekła Marianna, ten rok cięższym był dla nas niż dla pana: moja córka i ja często chleba nie mamy; jakżebbyśmy mogły należność pańską oddać?

— A więc precz stąd! — zawołał nielitościwy człowiek. Starajcie się, żeby wam kto dla miłości Bożej dał przytułek; bo jutro wyrzucę was z mojego domu.

— Litości! panie mój! zawołała biedna niewiasta; daj mi przynajmniej parę dni czasu, żebym jakiś przytułek wynaleźć mogła.

Niepodobna mi wyrzucić na drogę moje łóżko, mój stary stolik i trzy krzesła.

— Twoje łóżko, stolik i krzesła!... Czyś oszalała, kobieto! myślisz to z sobą zabrać? a któż mi dług zapłaci? Wszystko sprzedam i to jak najrychlej..

— Sprzedać moje łóżko! — cóż to pan mówisz?... chcesz, żebym na słomie umarła!..

— Umrzesz, gdzie sobie chcesz, to mnie nic nie obchodzi; główna rzecz dla mnie, żebym miał pieniądze... Nie wiem jeszcze, czy je dostanę za te lichy graty.. ale spróbuję.

I gdy nieszczęśliwa wdowa chciała go wziąć za rękę, błagać litości, odepchnął ją.. i otwierając drzwi krzyknął z gniewem.

— O to ci oznajmił co będzie; jutro rozprawisz się z urzędnikiem, który przyjdzie licytować twoje graty... (C. d. n.)

MÓJ SAMOŁOT

To cóż, że mój samolot zrobiony jest
[z patyka.
Że skrzydła ma z papieru, że lata
[bez silnika.

Ten mały mój samolot
wyrośnie, będzie duży
i naokoło świata
odbywać ma podróże!

Ten mały mój samolot
w najgorszą burzę polecą
by w nocy przywieźć doktora
dla biednych, chorych dzieci!
I wyrośniemy przecie —
(ja i samolot z patyka)...
On — na prawdziwy samolot,
ja — na dzielnego lotnika.

Alicja Doda

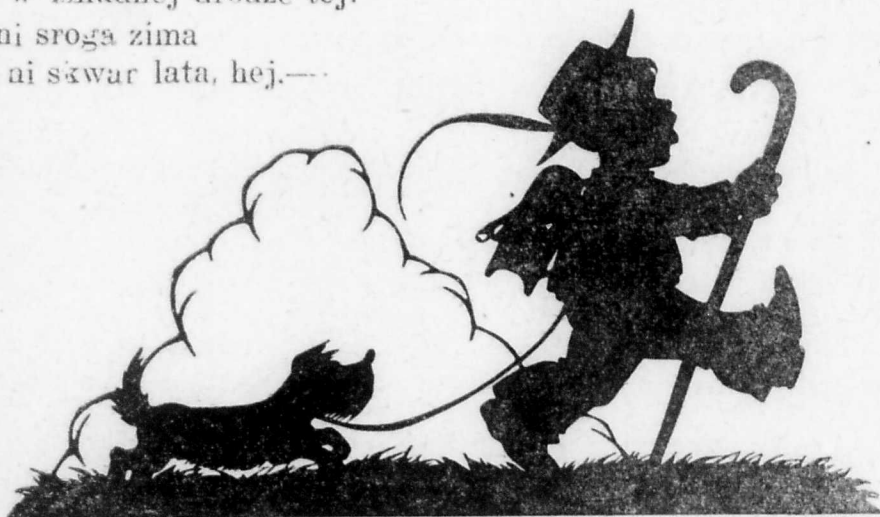
PÓKI SERCE DŹWIĘCZY...

Póki serce dźwięczy,
póki silny duch —
ku złocistej tęczy
idzie harcerz -- zuch!

— Nie go nie powstrzyma
w żmudnej drodze tej:
ani sroga zima
ni skwar lata, hej.---

bowiem dla harcerza
niczym trud i znój.
gdy ku szczytom zmierza
cel osiągnąć swój!...

Eka



Podróż w świat.

Uczciwa rybka

W srebrzystym potoku żyła sobie młoda rybka, tak piękna, że piękniejszej nie można sobie wyobrazić. Jej łuski błyszczały jak złoto w promieniach słońca, a igrała tak ochoczo we wodzie jak ptaszki w powietrzu.

Tymczasem rybak przygotował obie wędkę, nadział na nią robaczka i zanurzył ją cicho do wody, tak żeby się rybka nie spostrzegła. Rybka nadpłynęła, a ponieważ jej głód dokuczał, połknęła robaczka i spostrzegła, że jest złapana. Rybak wyciągnął ją zaraz na brzeg i chciał ją schować do swojej torby, ale piękna rybka zaczęła go rzewnie prosić:

— Kochany rybaku, pozwól mi jeszcze żyć, jestem jeszcze taka młoda i tak pragnę pływać we wodzie. Teraz nie będziesz miał ze mnie jeszcze żadnego pożytku. Poczekaj aż urosnę, wtenczas będziesz mógł mnie złapać i zabić.

Rybak ulitował się nad pięknym stworzonkiem i rzekł:

— Jeśli mi dasz słowo, że w oznaczonym czasie tu przyjdiesz, to pozwolę ci jeszcze rok żyć na wolności. Namyśl się i daj mi słowo! Rybka przyrzekła i po chwili była już we wodzie. Pływała sobie znowu wesoło, rosła i piękniała. Tymczasem rok upłynął a rybka przypominała sobie swoje przyrzecze-

nie. I chociaż mogła ująć przed rybakiem w inną okolicę, wołała umrzeć, niż złamać słowo.

W oznaczonym dniu przyплыnęła do rybaka i powiedziała mu:

— Podarowałeś mi rok życia; czas upłynął, rób ze mną, co ci się podoba!

— Zdziwił się rybak, że rybka

może być taka słowna i powiedziała do niej:

— Złota rybko, dotrzymałaś uczciwie słowa. Niech mnie Bóg broni, bym ci miał jaką krzywdę czynić. Płyn sobie dalej, gdzie chcesz! Takich rybek nie łapię, mam dość ryb niesłownych i nieuczciwych.

Krucjata z Witnicy na wycieczce

Wielką radość sprawiła nam wiadomość podana przez naszego ks. Opiekuna, że w najbliższą niedzielę odbędzie się wycieczka do lasu nad jezioro. Przyszła wreszcie ta oczekiwana niedziela. Już o godzinie 7.30 rano zebrała się cała Krucjata i Ministranci koło Kościoła.

Po wysłuchaniu Mszy św. zwarłym szykiem udaliśmy się piechotą do lasu nad jezioro oddalone od Witnicy około 7 kilometrów.

Po drodze śpiewaliśmy różne wesołe pieśni. Po przyjeździe na miejsce rozłożyliśmy się pod dużym dębem, aby się nieco posilić.

Dopiero potem cóż za radość i wesele. Jedni jeździli łódką po jeziorze, inni grali w piłkę, a wreszcie inni prowadzili barwne korowody. Po sumie dopiero przyjechał do nas nasz ks. Opiekun. Zabawa nabrała teraz jeszcze większego tempa.

Ale wszystko co dobre szybko przemija. Już około godziny 6-tej udaliśmy się w drogę powrotną. W drodze spotkał nas deszcz. Choć zmokliśmy dobrze, to jednak z prawdziwym humorem przyszliśmy do Witnicy. Wycieczek takich

pragniemy mieć więcej i zachęcamy inne Koła, aby także takie wycieczki urządzały, gdyż dopiero w zetknięciu się z pięknem przyrody, jeziorem i całą naturą poznajemy lepiej Boga.

Rzeszótka Czesława
sekretarka z Witnicy

UŚMIECHNIJ SIĘ!



Łakomstwo

— Masz tu dwanaście cukierków — mówi — wujek — i daj z nich połowę Zosi.

Powiedz mi teraz, ile dasz cukierków Zosi?

— Trzy wujaszku.

— Co takiego — oburza się wuj — nie umiesz rachować?

— Ja umiem, ale Zosia nie umie.

Redaguje Ks. Mgr. Szałagan

Adres Małego Tygodnika: Gorzów Wlkp. ul. Łokietka 16.

K-32635